

# Szkoła bezradności

26 lipca 2015

Gdy w latach 1970. chodziłem do szkoły podstawowej, zdarzało się nam jeszcze obrywać po łapach od nauczycieli. Do dziś jestem w stanie przypomnieć sobie pieczenie ręki uderzonej linijką.

Zdarzało się też łądować w kącie, dokąd można było być zaprowadzonym za ucho. Bicie dzieci praktykowano od początku świata do ostatnich dekad. Dopiero teraz weszło w dorosłe życie pierwsze pokolenie dzieci, których nie bito ani w domu, ani w szkole.

Pozbawieni argumentu siły dorośli stali się trochę bezradni. Perswazją i niecielesnymi karami trudno uzyskać posłuch. Trzeba mieć u dziecka autorytet, a o to niełatwo, zwłaszcza że nastolatki szukają autorytetów raczej wśród rówieśników. Nie tęsknię za czasami wszechobecnego bicia. Bynajmniej. Stwierdzam tylko fakt, że bez tego pozornego i działającego bardziej maskująco niż wychowawczo środka wymuszania posłuszeństwa rodzicom i nauczycielom jest trudniej. Ci ostatni zostali ponadto pozbawieni właściwie wszelkich środków dyscyplinarnych. Dziecka nie tylko nie można bić, ale również krzyczyć na nie, wypowiadać w stosunku do niego silnie krytycznych ocen, nie mówiąc już o epitetach. Rozwydrzona i zdemoralizowana młodzież doskonale wie, jak z tego korzystać. Wiedzą to również rodzice. Nauczyciel boi się wszelkiej interwencji dyscyplinarnej, gdyż łatwo może ściągnąć na siebie gniew i pretensje zarówno swoich wychowanków, jak i rodziców.

Zalęknieni nauczyciele stają się bierni i bezsilni wobec zła, z którym spotykają się w szkole. Obawiając się, by nie obwiniono ich o naruszanie godności dziecka bądź o nadmierną ingerencję w prywatne życie uczniów, nieraz wolą udawać, że nie widzą przemocy i krzywdy, jakich doznają ich podopieczni. Dotyczy to zarówno dzieci przychodzących do szkoły ze śladami

pobicia (bo jednak nie wszyscy wyleczyliśmy się z bicia dzieci), jak i dzieci prześladowanych przez swoich rówieśników. Coraz częściej słyszymy o samobójstwach nastolatków zaszczutych przez kolegów oraz zdumiewających aktach agresji młodzieży obojga płci, także na terenie szkoły. Najstraszliwsze zaś wieści płyną z USA, gdzie regularnie zdarzają się przypadki egzekucji z broni palnej, dokonywanych przez zaburzonych emocjonalnie młodocianych sprawców na szkolnych kolegach i nauczycielach.

Potencjał emocji gromadzący się w środowisku szkolnym jest ogromny. Gdy lęk i agresja nie mogą znaleźć żadnego ujścia, od czasu do czasu dochodzi do wybuchów. Co gorsza, dzieci, które nie znają przemocy, gdy pewnego razu zetkną się z nią po raz pierwszy, są na nią zupełnie nieodporne. Nawet zwykłe zbesztanie przez nauczyciela – jeśli zdarza się dziecku po raz pierwszy dopiero gdy jest już nastolatkiem – może być szokujące.

Wciąż nie wiemy, jak ułożyć sobie relacje z naszymi dziećmi i uczniami, gdy bezpowrotnie skończyły się czasy bicia i poniżania. Jedno jest pewne – musimy coś zrobić, aby odzyskać częściową kontrolę nad zachowaniem dzieci, a zwłaszcza nad ich agresją. Bo zakaz okazywania agresji przez dorosłych bynajmniej nie przekłada się wprost na powstrzymywanie się od agresji przez dzieci. Owszem, w bardzo długiej perspektywie tak, lecz przecież nie na co dzień i nie zawsze.

Nie poprawimy naszego systemu wychowawczego, zamykając się w opłotkach poprawności i zakłamania. Żadne frazesy i pobożne życzenia nie zmienią faktów. A fakty są takie, że często nie dajemy sobie rady z naszymi dziećmi. Zwłaszcza wtedy, gdy biją, wyzywają i popełniają przestępstwa. Co ma robić matka pobita przez syna albo nauczyciel pobity przez ucznia? Nie mamy jasnych odpowiedzi na te pytania. Na ogół staramy się przykryć naszą bezradność w takich sytuacjach pozorami „postawy wychowawczej”, która ma ponoć zawsze łączyć się z ustępliwością i gotowością do „rozmowy” i „tłumaczenia”. Ach,

gdybyż świat był tak urządzony, że rozmowy i tłumaczenia działałyby z zasady!

Autorstwo: Jan Hartman

Źródło: [FaktyiMity.pl](http://FaktyiMity.pl)